

A stylized, handwritten-style signature or logo in black ink, featuring a large, flowing 'P' and 'h' followed by a long horizontal stroke.

**Pismo katastroficzne nr 19-20/2006**

ROMAN KAZIMIERSKI

## NIEULECZALNE OKOLICE

(1)

Nie do zabrania ze sobą  
jest miejsce po sobie  
z napisem *zabronione*,

ze sobą wbijanym w ranek  
jak olchowy palik: dwóch młodych uderza  
na przemian młotkami, starszy dogląda.

Gdzie indziej znaczy coraz bardziej tutaj.  
Nie ucieknie się ogrodzeniom, przecieknie  
topniejącą zmarzliną w głąb.

Pozostawiać, nie pozostając.  
Po obu stronach stalowej siatki  
świecą rozsypane zawilce.

(2)

Patrząc z wiaduktu na tory,  
uczę się odróżniać  
Chronosa od Kairosa.

Moja wiedza przypomina  
roztrząskaną flaszkę po piwie,  
któs trafił w szynę.

Rozkład jazdy pociągów  
dopasowano do sekundnika  
na zegarku samobójcy.

Odłamki szkła są zielone,  
lada dzień mlecze  
zakwitną wzdłuż trasy.

(4)

Z ławki przy brzegu liczę fale.  
Liczą mnie? Na mnie i ze mną?

Ławka się rozlatuje, chybotliwa tratwa  
z paru desek i zardzewiałych śrub.

Zsuwam się do wody. Mewy rozśmieszone,  
ale nie z radości. Niebo, wielki brzuch.  
Jesteś w ciąży? Wiesz na pewno?

Opływaj mnie, Gopło,  
jakakolwiek masz nazwę.  
Sprawdź mnie, spław, spraw, żebym.

(5)  
Spóźnione pozdrowienie od oceanu, jezioro.  
Najprostsza fraza po milionach lat  
staje się szumem informacyjnym.

Muzeum wypelza spomiędzy głązów.  
Ptaki ćwierkają jak japońskie  
aparaty fotograficzne.

Pospolity podbiał i stara trzcina.  
Nad brzegiem rozstają się dwie postacie.  
O zmierzchu ledwo widać kto z kim.

Obojętność fal jest pozorna.  
Taksówkarz na postoju drzemie  
z otwartymi oczami.

(6)  
Do ciebie się odzywam, do wiatru.  
Głoski zniekształcają wargi,  
wyglądam na innego.  
Pod wieczór cichnie. Wtedy głos  
słyszać w krokach drapieznika,  
gdy wyrusza na łowy.  
Małe poruszenie powietrza,  
oddech pacjenta wiedzącego,  
że niewiele zostało,  
połyka sylaby zwierzeń.  
W torbie ze świńskiej skóry,  
którą żuje zdziczały pies,  
zapakowano wyznania.  
Nocny ekspres mknie  
i podrywa do lotu papierki,  
zapisane świstki wzdłuż torów.

(7)

Z mgły odcedzić mleko, z głosu powtórki, powtórki.  
Z przymrozków strzepnąć łupież,  
krajowi podarować dwie dróżki na krzyż.

Kwiecień nie kwitnie. Pękają instalacje,  
kapie w skorupy naczyń krwionośnych.

Światło chwyta kawałki potłuczonych szyb.  
Tafla na zbiornikach, błyszczą błony śluzowe.

(8)

Wraz ze śniegami przepadło czarne na białym.  
Nocą puścił łód na jeziorze Vänern.  
W oknie z południowej strony  
przebudzona mucha ogłasza, że jest  
i że jest także słuchający.  
Ale kogo słyszy? Chwilowo nie siebie.  
W wykrocie obok ścieżki resztką zasy  
przypomina jagnię zarżnięte w ofierze.  
Podróż zaczyna się i kończy  
na peronie, który zarósł mchem

(9)

*Olce*

Przemierzaj ciało drobnymi krokami.  
Przymierzaj moje ciemności do asfaltu.  
Gdy się ociepla, lepię się do podeszw.  
Okolica, sprawa dla oka i porachunków.  
Z przystani nieopodal pachnie lakier i smoła,  
szykują łodzie przed sezonem.  
Dni są policzone, noc to kładka  
pomiędzy nigdy i zawsze.  
Woda spokojna, migocze  
narybek mojego nasienia.

(10)

*One must have a mind of winter*  
Wallace Stevens

Kto ma w sobie zimę, rozpoznaje wiosnę  
w brudnym zagajniku, gdzie sekta przylaszczek  
gromadzi się na tajnych obrzędach.  
Na starówkach piękniejsze od katedr

są twarze żebraków przy murze.  
Europa wygładza czoła turystów.

Szpitalną kotłownię przerobiono na galerię  
niewidzialnych obrazów. Ktoś śpiewa w zaułku  
udając, że język nie jest martwy.

Przed knajpą zbiorowisko stolików i krzeseł,  
przedszkolaki na placu zabaw  
pod czujnym okiem wychowawczyni.

Gubimy się w tłumie na deptaku  
żeby móc się niespodzianie spotykać,  
całować, tulić i znikać bez śladu.

(11)

Przybity do krzesła godzinami.  
Czterema śrubkami przykręcony  
do gałek ocznych i powiek.  
Gdziekolwiek czyli w dziurze  
chłodnego powietrza.  
Czy to ja, czy podłoga chyli się  
równocześnie ku wschodowi  
i zachodowi słońca ?  
Absolutna ciemność nie istnieje.  
Jest malejące światło,  
nawet gdy najmniejsze  
wydaje się niemożliwe

(12)

Jeśli ojciec umarł, żyje we śnie. Jest martwy  
we śnie, gdy nadal oddycha. Wynajęci ludzie  
grabią ogród starannie jak cmentarz.

Jasne, że śmiercią można się zaprzyjaźnić.  
Wypatrzyć ukochaną twarz w pogrzebowym orszaku.  
Miłe początki po wyrazie koniec, fin, slut, the end.

Dwa lata siedzę przy stole. W dole kwitną  
i usychają żonkile. Nie pamiętam, co piję  
i czy jem. Osiedlił się we mnie rzadki okaz  
pod ochroną kolorowych tabletek.

Nie ustaje ruch samochodowy na Hertig Karls Alle,  
mimo że przez jezdnię idzie ojciec z synem.

Dziecko ściska wielką dłoń,  
dorosły trzyma się chłpięcej jak dziecko.

## Coda

Z daleka nie słysząc, dwie osoby  
rozmawiają o trzeciej?  
Ma niesłychane imię.  
To na nią czekają,  
jej nie słyszą godzinami.

Nieuleczalny dzień, czas zdycha  
ze wstydu, że jest i go nie ma.  
Przed hangarem przykryte łodzie.  
Plandeki łopoczą bez słowa.  
Znaki nieznaczące,  
w tę i z powrotem  
spacery szpitalnym podziemiem.

Głodne gałęzie